

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU		Z POCZTĄ	
Rocznie 5. Zł	60 kr.		
Półrocznie 1. „ 75. kr.	50 „		
Ćwierćrocznie 1	15 „		

Za granicami Państwa Austriackiego
drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
jako też wszystkie urzęda pocztowe,
oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłać e byd
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Dzieje Apostolskie.

R. 2. w. 14.

Jak niegdyś Juda z braćmi swojemi, stanowili podstawę narodu hebrajskiego, tak *Piotr z jedynastoma*, jak się Pismo św. wielostronnie w ten sposób wyraża, (obacz np. dzieje apostolskie r. 2 w. 14) stanowili podstawę nowego Chrystusowego rzeczy porządku, dla wszystkich narodów ziemi ustanowionego.

Przedewszystkiem zaś ten nowy porządek rzeczy rozwijał się w narodzie hebrajskim, i dopiero od hebreów do innych przechodził narządów.

Tu nam zważyć należy, jakie było społeczne urządzenie pierwszych zwolenników Chrystusa... Hebreowie czyli żydzi odznaczali się podówczas wzorowem urządzeniem *gminy* u siebie. Nieprzysposobili oni Mesyasowi królestwa, ani nieprzygotowali dlań państwa i silnej doczesnej potęgi, ale natomiast przygotowali dlań *gminę* hebr. *kahał*, co po grecku: *εκκλησια* (Ecclesia). Ten wyraz przyjęli i łacińscy chrześcijanie, a po polsku *gmina* czyli *kahał*, *kościółem* nazwaną została.

W takie to *kahały*, czyli *gminy*, wszczepili najprzód apostołowie chrześcijaństwo w narodzie żydowskim, przyjmując w zupełności to urządzenie *gmin*, na rodzinności, czyli na patryarchalizmie oparte, pod którym sami wzrosli, i które tak było i jest dotąd u żydów wzorowe, że mało pozostawia do życzenia, a wiele do naśladowania. Diakonija zaledwo że niebyła naturalnem następstwem tego urządzenia pierwszego kościoła.

Gdy religia Chrystusowa od żydów do pogan przemieścić się począła, wszędzie, czy to w Syryi, czy w Grecyi, czy w Italii, znajdowała dobrze uorganizowane *kahały* czyli *gminy* żydowskie. Tam najprzód apostołowie

wie rozwijali naukę o Mesyaszu, a ci, którzy nawracali się z pogaństwa, włączali się do tych *kahałów*, czyli *kościółów*.

Tym sposobem *gmina*, a więc organizacyja *gminna* stanowiła społeczny porządek pierwszych chrześcijan w wewnętrznym ich zakresie. Na zewnątrz zaś ulegali temu społecznemu porządkowi, który istniał w narodzie i państwie.

Początkowo, póki *gminy* takie były rzadkie, każda miała swego biskupa, gdy się zaś coraz więcej mnożyły, i kilka lub kilkanaście *gmin*, pod jednego łączyły się biskupa, tworzyły się *diecezyje* i *parafie*.

Do takich to *gmin kahałów*, czyli *kościółów* pisywali apostołowie swe listy, jak wiemy ze zbioru *ksiąg świętych* nowego zakonu.

Cóż przerwało rozwój samorządnych urządzeń *gminnych* w społeczności Chrystusowej? Na to pytanie później może kiedy odpowiemy. Dziś tylko wskazujemy, że *kościół* przez wieki całe zaledwo mógł wydołać obowiązkóm swoim z ryczałtowego nawracania całych królestw i narodów wynikłym. A to tém więcej, iż opuszczony od narodu żydowskiego, z tych półdzikich jeszcze plemion, musiał przybierać do tej pracy, półdzikich także jeszcze kapłanów. W wielu przeto krajach i narodach Europy, *kościół* niemógł się jeszcze z rozlicznych przyczyn wewnątrznie samistnie rozwinąć, w wielu nieznał tej swobody, która mu do tego była potrzebna, w wielu nieznał tych żywiołów, któreby mu to ułatwiły, i był przeto zniewolony cofnąć się w swęj społecznej tradycyi, aż do czasów Dawida i Salomona w starym zakonie.

X. W. Serwatowski.

HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

W roku 1075 przybył legat Grzegorza VII. do Polski dla uporządkowania spraw duchownych, być może także w interesie Jarosława. W roku 1077 udaje się Bolesław trzeci i ostatni raz na Ruś. Tam rozgromiłszy w krwawej bitwie Wszewołoda, brata Izaśława, zajmuje Kijów, intronizuje Izaśława, następnie rok cały na rozkoszach w Kijowie przepędza. Dzieje ciemnieją coraz bardziej. Podczas niebytności Bolesława, srogie miały zajść w Polsce zamieszania. Żony niektórych będących na kijowskiej wyprawie mężów, niepomne na swe obowiązki lub oszukane, na nowe ze sługami zezwolily związki. Potrwożone w tém rycerstwo mimo zakazu królewskiego poczęło wracać, aby porządek w domu uczynić. Opuszczony Bolesław powrócił także, a rozjątrzony wszystkiem co się stało, srogą na rycerzach i na żonach ich wiarołomnych poczał wywierać zemstę.

Ale i on sam nie był lepszym; prześladował niewinnych, gnębił poddanych, sądził niesprawiedliwie i niecnej oddawał się rozpuście. To spowodowało św. Stanisława biskupa krakowskiego, że króla upominać poczał. A tu miejsce opowiedzieć żywot i męczeństwo tego wtórego wielkiego Polski patrona i męczennika, jak nam go Kadłubek, Długosz, Kromer, Bielski i inni podają.

Święty Stanisław urodził się w roku 1035 we wsi Szczepanowie (w dzisiejszej dyccezyi Tarnowskiej). Rodzice jego Wielisław i Bogna Szczepanowscy, wielce cnotliwi i nabożni, gdy się długo żadnego potomka doczekać nie mogli, ślubowali Panu Bogu, że jeżeliby im dał syna, Jemu go na służbę oddadzą. Skoro się więc narodził św. Stanisław, pomni na jego przyszłe powołanie, zawczasu go do cnoty i do wszelkiej pobożności sposobili, a dziecię, jako dobra rola stokrotnym owocem wszelkie starania nagradzało, i nie mogły się już w niem utaić przyszłej jego świątobliwości znaki. Skromny, pobożny, posłuszny, wstydlivy, do nauki i do nabożeństwa najwięcej się garnął. Potem na nauki od rodziców najprzód do Gniezna, gdzie były szkoły, potem do Paryża posłany został. Tam będąc, gdy się życiu i cnotom zakonnym przypatrzył, umyślił je naśladować i za przykładem ubogiego Chrystusa ubogi wieść żywot, ale inaczej Opatrzność Boska chciała. Biskup bowiem krakowski Lambertus albo Zula poznawszy cnoty św. Stanisława, do kapłańskiego stanu usilnie namawiać go poczał. Jeszcze myśl ona zakonnego i ostrego żywota w sercu św. Stanisława nie wygasła, przetoż z początku twardym się biskupowi okazał, ale nakoncu zezwolił i ręką jego po stopniach w końcu na kapłaństwo poświęcony został. Na tak wysokim urzędzie będąc, umartwienia sobie przyczyniać i wszystkimi cnotami, nauką i wymową chrze-

ścijską jaśnieć poczał. Co widząc biskup Zula, pragnął go mieć swoim następcą i w starości swojej wszystkie mu sprawy i rządy duchowne zlecił. Jakoż po śmierci Zuli zgodnie od całego duchowieństwa krakowskiego biskupem obrany został.

A jako już w kapłańskiej godności będąc, wszystkimi cnotami kapłańskimi, chrześcijańskimi świecił, tak dawszy się nakoniec po długich modlitwach, postach i wymawianiach na urząd biskupi nakłonić, na tém większą się pokorę i umartwienie zdobywać, tém bardziej światowej próżności się strzedz, a obowiązkom swoim i przyszłemu żywotowi i drogoin, które do niego wiodą, przyglądać się poczał. Przywdział włosienicę, postów sobie przyczynił, gęstsze i pilniejsze modlitwy czynił.

Ciąg dalszy nastąpi.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Dalszy ciąg.

Każdy naród oprócz świętnych cnot, jakie posiada, ma pewien występek górujący, który mimowoli przebija się z wrodzonej złej natury, okazując różność charakteru od innych. Naród włoski nosi cechę łakomstwa, czyli pewnej chciwości na pieniądze, i tak bardzo ten występek w nim się uwydatnia, że zachowując punktualnie mniejsze przykazania, większego się nie chroni, i prawie z różańcem w rękę, i ze skaplerzem na piersiach, obojętnie porywa sztylet morderczy, aby dokonać zamach zemsty, chociażby i na bracie rodzonym.

Domek po raz trzeci stanął na własności dwóch braci, którzy przyjmując spadek po rodzicach, razem ze sobą żyli w zgodzie i miłości, i dzielili się kawałkiem chleba, jaki im opatrzność dostarczała. Za przybyciem domku na ich ziemię, mieszkańcy tych okolic niezmiernie byli uradowani, z radością przychodzili kompanijami do domku, i witali w miłości Matkę Najświętszą. Bracia owi, również serdecznie Bogu dziękowali, że ich kawałek ziemi takim bogactwem udarował.

Z początku schodzili się do domku, modlili się przykładnie, i żyli dotąd w zgodzie i miłości: potem zaś, kiedy co raz liczniejsze kompanie przychodziły miejsce święte nawiedzać, kiedy dochód pieniędzy zaczął się codziennie zwiększać w miarę przybywających pielgrzymów, rzeczeni bracia powoli ustawali w pierwszej pobożności do Najświętszej Panny, a to z przyczyny chciwości złota, które głuszyło święte uczucia miłości i cnoty chrześcijańskiej. Z upadkiem w sercu miłości do Boga i Matki Jego Najświętszej, upadała również mi-

łość i dla bliźniego; owszem pewne łakomstwo zaczęło się przebijać w całym ich postępowaniu. Zbierali chciwie opłaty od podróżnych, drożyli się z wynajmowaniem miejsca, a między sobą z wolna przychodziło nieporozumienie, nienawiść i kłótnia. Każdy z nich chciał posiadać na własność ten kawałek ziemi, na którym domek spoczywał; czynili to nie już z pobożności do Matki Najświętszej, ale jedynie z łakomstwa zysku, jak i pielgrzymi odwiedzając domek zostawili. Publiczne było zgorzenie, kiedy dwóch rodzonych braci zamiast cieszyć się i dziękować Matce Najświętszej, że raczyła zaszczyścić ich ziemię swoim mieszkaniem, to oni kłócąc się między sobą, największy dar Boży na potępienie swjej duszy obracali: a nawet co gorsza (jak piszą niektórzy historycy) w popędzie łakomstwa i złości, brat starszy po kilka razy czynił zamach na życie swego brata młodszego, aby zostać całym dziedzicem ziemi, która mu na przyszłość tyle dochodów miała przynieść.

Czy został zamach dokonany, czy krew bratnia rozlała się na ziemi udarowanej świętością? na to historycy nie zgadzają się z sobą; co bądź jednak, domek zdaje się przedwcześnie zapobiegł zgorzeniu i występki, oddalając się od braci niegodnych.

Dalszy ciąg nastąpi.

O Mszy Świętej.

Dalszy ciąg.

**ŁASKI SPŁYWAJĄCE Z NABOŻNEGO MSZY ŚW.
SŁUCHANIA.**

We Mszy św. ponawia Chrystus duchownym sposobem swoje narodzenie.

Jakkolwiek szczęśliwemi tych nazywamy, którzy naocznie widzieli Chrystusa, gdy był w życiu doczesnym, to przecież możemy nazywać się szczęśliwszemi, albowiem we mszy św. Chrystusa każdego dnia oczyma wiary widzieć, i uczestnikami radości z powodu duchowego narodzenia Jego na ołtarzu być możemy. Sw. Leon I. Papież tak mówi: „*Ewangelickie i prorockie słowa tak wielce nam pomagają i oświecają naszą wiarę, iż narodzenie Chrystusa nie czcimy jako czyn przeszły, lecz jako czyn, na który teraz spoglądamy, albowiem te słowa, które rzekł był anioł pasterzom przy narodzeniu co dzień słyszymy w Ewangeliu: Oto ja zwiastuję wam wielką radość, bowiem dziś urodził się Zbawiciel*“. Przy tém pełnym łaski narodzeniu, możemy być co dzień obecni, i własnymi na to patrzeć oczyma jeżeli tylko uczęszczamy na Mszę św., albowiem w niej prawdziwie ponawia się narodzenie i ciągle dla naszego powtarza się zbawienia.

Jakie zbawienie otrzymuje świat przez duchowe ponawianie narodzenia się Chrystusa na ołtarzu.

Uważajmy jakie zbawienne skutki otrzymuje człowiek przez to codzienne ponawianie się duchowego narodzenia Chrystusa we wszystkich Mszach św. O narodzeniu Chrystusa przepowiedział najpierw Izajasz (r. 9, w. 6): „*Maluczki narodził się nam, Syn nam jest dany*“. Toż samo mówić można o duchowym Chrystusa narodzeniu się, które odbywa i odnawia się we wszech Mszach świętych. Dziecię rodzi się nam, Syn bywa nam dany. O jak wielki podarunek! Co za kosztowny dar! Jest to najdroższy skarb niebios! Jest to najukochańszy Syn jednorodzony Ojca niebieskiego. On przychodzi we Mszach św. z dalekiego kraju radości, z niebiańskiego raju i przynosi nieocenione niebios skarby bogactwa, to jest: łaskę Boską i miłosierdzie, skruczę, przebaczenie za grzechy, odpuszczenie długów, poprawę życia, łaskę do szczęśliwej śmierci, pomnożenie radości niebieskiej, tudzież pomoc w doczesnych potrzebach, ochronę od nieszczęścia, od grzechów i hańby i błogosławieństwo Boskie. Wszystkie te i wiele innych skarbów gotów jest wszystkim tym obficie rozdać, którzy Mszy św. z nabożeństwem słuchają.

Dla czego Chrystus we Mszy świętej duchowym sposobem czyli mistycznie przedstawia i ponawia swoje cierpienie.

Wielce uczony pobożny teolog i misjonarz ojciec Segneri tak mówi: „*Chrystus przewidział mądrością swoją Boską, gdy na ziemi przebywał, że miliony ludów mimo gorzkiego jego cierpienia nie zostawszu tych cierpień uczestnikami, zostaną potępieni*“ — przeto jako nasz prawdziwy Zbawca miłujący nasze zbawienie, litujący się nad tych utratą, oświadczył się Ojcu swojemu, iż nietylko przez trzy godzin, ale do ostatecznego sądu wisieć pragnie na krzyżu, aby przez te ciągle spływające łzy, przez krew nieustannie lejącą się, przez gorące prośby i westchnienia przebłagać surową Boga sprawiedliwość, poruszać oraz tę łagodną i pełną łaski litość Boską, aby ta litość łaskę swoją podała do utrzymania od wiecznego zagubienia dusz tak wielu milionów grzesznych.

Że Chrystus aż po koniec świata chciał cierpieć na krzyżu, o tém poświadcza także św. Bonawentura w swoich rozpamiętywaniach. Z nim jednomyślnie mówi w swoich kazaniach pełen światła Bożego magister Awila, a podobnie mówią wielcy teologowie i ascetowie Gantier i Andries w opisywaniu gorzkiej męki Chrystusowej. Nawet sam Chrystus raczył objawić wielu świętobliwym osobom, że gotów jest dla zbawienia każdego z osobna grzesznika to wszystko cierpieć, co tylko poniósł dla zbawienia świata całego.

Jeżeli więc człowiek z męki Chrystusa pożytku dla zbawienia mieć nie będzie, niechaj samemu sobie przypisuje winę potępienia swojego. Ogień albowiem miłości Chrystusa Pana ku nam ludziom nigdy nie ustał, lecz zawsze trwa, aby iść w pomoc nam biednym grzesznikom. Dla tego też wynalazł On swoją nieskończoną Boską mądrością we Mszy św. sposób, przez który w niej chociaż po śmierci swojej na krzyżu, po zmartwychwstaniu i w niebowstąpieniu, jednakże na świecie żyjący zostaje, i znowu Bogu Ojcu za nas swoją łaski pełną mękę, którą na krzyżu spełnił, pod postaciami chleba i wina ofiarując się, mistycznie przedstawia i ponawia.

Przytém z tego co tu powiedzieliśmy, wskazuje się pierwsza przyczyna, dlaczego Chrystus we Mszy świętej swoje cierpienia mistycznie przedstawia i ponawia, i ta jest, aby pod postaciami chleba i wina ofiarując się Bogu Ojcu, mistycznie przedstawiając i tak spełniając swoją mękę, wzruszył do litości Boga Ojca swojego do odpuszczania grzechów.

Druga przyczyna dla nas nader korzystna i pocieszająca ta, aby na nas spłynęły przez Mszę świętą zasługi onęj bolesnej krzyżowej Ofiary, która to taż sama przy Mszy świętej, jak mówiono, mistycznie przedstawia i ponawia się. Chcąc to lepiej zrozumieć masz oprócz tego wiedzieć, iż Chrystus uzyskał całym swoim życiem, osobliwie zaś na krzyżu, tak nieskończenie ogromny skarb zasług, który nie można policzyć i pojąć; a z tego skarbu zasług udziela On nam łask do zbawienia każdemu koniecznie potrzebnych, już przez wszystkie wieki, w szczególności zaś we Mszy świętej „Co bowiem na krzyżu było Ofiarą zbawienia, tożsamo jest we Mszy świętej Ofiarą przywłaszczenia, przez którą wartość i siła Ofiary krzyżowej, każdemu człowiekowi szczególnie przywłaszcza się“. Tém orzeczeniem, każdy grzeszny człowiek serdecznie się cieszyć powinien. My biedni grzeszni nie mieliśmy téj łaski być obecnymi krzyżowej Ofierze Chrystusa na górze Kalwaryi, i owoców i skutków tejże Ofiary stać się tam uczestnikami, lecz jeżeli my Mszę świętą z nabożeństwem słuchamy, natenczas udzielają się nam zasługi i owoce Ofiary krzyżowej, to jest męki Chrystusowej przy Mszy świętej, jednakże nie wszystkim w równy sposób, lecz każdemu w szczególności, według jego wewnętrznego usposobienia i nabożeństwa.

Więc jeszcze trzecią znajdującą przyczynę, dla której Chrystus we Mszy świętej swoje wyżej okazany sposobem odnawiać chce cierpienia, i ta jest, aby wierni, którzy przy Jego ofierze na krzyżu spełnionej, nie mogli być obecnymi, na Mszę świętą uczęszczając, obecnymi byli tejże Ofierze nie krwawym sposobem Bogu Ojcu od Chrystusa Pana Syna Bożego przyniesionej, i aby tak przez nią tyle łask Chrystusa Pana

mogli uzyskać, ile by uzyskali, gdyby stali istotnie przy Jego Krzyżu. Tożsamo zapewne chce powiedzieć teolog Belei, gdy mówi: „Przypatrz się, jak wielką jest nasza niekrwawa ofiara, która nietylko jest znakiem pamiątkowym, jedynę na krzyżu Ofiarę, lecz będąc istotną najświętszą niekrwawą Ofiarą, jako taką po wszystkie czasy istotnie będzie. Albowiem Ofiara Mszy świętej wydaje te same owoce, które wydała Ofiara na krzyżu.“ Nie sąż to słowa wzniosłe i omal nie do uwierzenia? Czyliż Msza święta nie ta sama Ofiara, jaka była Ofiara na krzyżu? Czyli ona nie te same owoce daje, które wydały cierpienia Chrystusa?

Zaiste jest Msza święta nader wzniosłą Ofiarą i nader potężną! Stósownie do tego wyraża się teolog Molina temi słowy: „Chrystus przekazał, aby kościół Jego ciągle Najświętszą Ofiarę czynił, jako Ofiarę, którą On na krzyżu spełnił, wprawdzie nie krwawym, lecz bezkrwawym sposobem, ależ przecie tak, iż ta Ofiara tém się stać powinna co do istoty i we wszystkim, co tylko należy do całości istoty. Zowiąc Mszę św.: świętą krzyżową Ofiarą, twierdzą, iż Msza święta tem samem zawiera w sobie nieskończenie wiele łask i doskonałości. Gdy więc Msza święta taż samą jest Ofiarą na krzyżu, to musi Ona mieć téż samą potęgę i te same zasługi, i podobnie być Bogu Ojcu przyjemną, jak Ofiara na krzyżu. Że Msza święta istotnie taż samą jest prawdziwą Ofiarą krzyżową, z tego wnosić potrzeba, albowiem ma tegoż samego Najwyższego kapłana, i który téż razem temu samemu Bogu w Ofierze przynosi, dla tejże samej przyczyny ofiaruje się. Różnica li w tém jest, że Msza święta w inny sposób ofiaruje się, jak ofiara na krzyżu. Albowiem wtenczas ofiarowan był Chrystus pełen krwi i bólów, teraz zaś bez bólów.“

Przyjmij do serca te wzniosłe i pełne znaczenia słowa, i rozważaj jak nieocenioną jest Ofiara Mszy św. jak niewypowiedziane wielkie skarby i potęgę Msza święta ma w sobie; albowiem nietylko ci pełni światła nauczyciele lecz i kościół święty rozd. 2 Sess. 22 Trid. mówi, że Ofiara na krzyżu i Ofiara Mszy św. jest jedną i taż samą Ofiarą.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA.

Misye w Ameryce zakonu Benedyktynów.

Zjednoczone stany, biskupstwo Vincennes (Indiana).

W lutym roku 1853 przybyło dwóch OO. Benedyktynów z Einsiedeln w Szwajcaryi, to jest: WWOO.

Ulrych Christen i Beda O' Connor do Vincennes, gdzie się oddali pod zarząd biskupowi tej dyciezyi, aby się pod jego rozkazami poświęcić pracy misyjnej na rozległych równinach i w daleko rozpostartych lasach Indiany.

Dwa nadesłane listy z tamtąd z lat 1853 i 1855, umieszczone w naszych rocznikach*) z lat tamtych obznajomiły czytelników o początkach tej kolonii klasztornej. Ale w przeciągu następnych lat dziesięciu powiększyło się znaczenie kolonii: obszar czynności rozprzestrzenił się, a z zajęciem będzie można zwrócić uwagę na pole działalności jej w tym okresie czasu. Pobożni koloniści Indiany są w rzeczywistości następcami tych, którzy dawnymi czasy znaczną część Europy wykarczowali i uprawili, i do których sprawiedliwie można te słowa psalmu piewcy królewskiego zastosować: „*Użyźnią się ozdobności pustyni, a pagórki radością opaszą się.*“ „*Przyodziane są wełną barany owiec, a doliny obfitować będą zbożem; przeto na nich wykrzykać i pieśni śpiewać będą.*“ Pa. 64.

Pismo Wielebnego Ojca Bedy O' Connor do opata Henryka w Einsiedeln (Szwajcaryi).

Październik 1865.

Najprzewielebniejszy księżę Opacie!

Wasza Przewielebność wyraziła życzenie, bym spisał sprawozdanie o naszych stacyach misyjnych zatlantycznych, ze względu na ich geograficzne położenie, i historyczne rozwinięcie się. Tém chętniej odpowiadam temu zleceniu, gdyż sprawozdanie to będzie mogło zarazem dać pogląd na naszą całą działalność.

Chociaż wszystkie nasze stacye, pomimo odległości pomiędzy sobą i pomimo różnaitości ze względu na język, dyalekta, obyczaje, pogląd, stosunki majątkowe i pochodzenie, w rzeczy samej tylko jedną misyję Benedyktynów z Einsiedeln tworzą, to jednakowo przyzwyczajeni jesteśmy, odpowiednio do stosunków geograficznych i narodowych, takowe dzielić na dwa okręgi, to jest: na okrąg misyjny św. Menrada, gdzie pracujemy pomiędzy samemi katolikami niemcami, i na okrąg misyjny Terre-haute, gdzie żywił angielski i anglo-amerykański znacznie przeważa.

I. Okrąg św. Menrada.

Okrąg misyjny św. Menrada rozciąga się na teraz na pięć Counti (powiatów) w południowo-zachodniej części stanu Indiana na biskupstwie Vincennes; z tych zajmuje on Spencer-County zupełnie, Dibois-County z wyłączeniem gminy Celestyn także zupełnie, tak samo i Warrick-County; przeciwnie zaś obadwa County Percy i Pika tylko częściowo. Długość tego okręgu misyjnego ze wschodu na zachód, czyli od wschodniej granicy gminy św. Menrada, aż do Warrick-County wynosi 45 mil angielskich, i prawie także tak wielką jest rozciągłość, nawet trochę większą z południa na północ. Ziemia jest pagórkami poprzecinaną, z których niektóre na dwie mile się ciągną; najwięcej ich zaś wznosi się nad płaszczyznę, jak fale nad powierzchnią morza. Niektóre z dolin pomiędzy pagórkami są wilgotne i niezdrowe; ziemia po największej części glinowata, koloru czarniawego; piaszczysta gleba poszukiwana dla uprawy, rzadziej się znachodzi.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Rozumi się w rocznikach rozszerzania wiary świętej, do których czytelników odsyłamy.

Wiadomości bieżące.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 12 maja, jako w niedzielę trzecią po Wielkiejnocy, w której kościół katolicki obchodzi święto Opieki świętego Józefa przypada odpust jednodniowy w kościele św. Józefa PP. Bernardynek i w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej.

Dnia 15 maja, na św. Zofiję, pod której wezwaniem istnieje bractwo w kościele św. Marka ewangelisty, odpust jednodniowy w tymże kościele.

Dnia 16 maja na św. Jana Nepomucena patrona cnej sławy, odpust jednodniowy w kościele św. Wojciecha. Św. Jan Nepomucen kanonik pragski i męczennik nie chcąc wydać sekretu spowiedzi, mając ręce i nogi związane, w nocy wrzucony został w rzekę Mołdawę z mostu pragskiego w wigilię Wniebowstąpienia r. 1381. Świątość niebieska otoczyła ciało pływające po wodzie i wydała sztraszliwą tajemnicę. Głosy uwielbienia towarzyszyły okazałemu pogrzebowi sławnego wyznawcy wiary, a liczne cuda, jakie działy się za jego przyczyną, były powodem, iż Benedykt XIII. papież dnia 19 marca 1720 r. wpisał go w liczbę św. męczenników. Grób św. Jana Nepomucena w katedrze pragskiej św. Wita, w którym mieści się ciało świętego tegoż męczennika, liczy się do najwspanialszych i najbogatszych w świecie. Nie licząc 27 srebrnych lamp a jednej złoty, waży on wraz z innymi ozdobami 36 centnarów srebra. Z dwóch stron tego grobu znajdują się ołtarze mające srebrne grubo złocone tabernaculae, w których przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Codziennie począwszy od godziny piątej aż do godziny wpół do pierwszej w południe, co pół godziny wychodzi kapłan ze mszą świętą do grobu Świętego. W czasie wojny z Prusami w r. z. ciało św. Jana Nepomucena wywieziono do Salzburga i dopiero po ukończonej wojnie napowrót do Pragi sprowadzono, o czém znajduje się wzmianka w „Krzyżu“ z roku zeszłego Nr 27 i 28.

Dnia 18 maja na św. Feliksa Kapucyna, odpust jednodniowy w kościele XX. Kapucynów.

Z okazji, iż dnia 16 maja, jako w oktawę św. Stanisława, kończy się tygodniowy odpust w kościele XX. Paulinów na Skalce, podajemy tutaj liczbę klasztorów tegoż zakonu istniejących niegdyś w granicach dawniej Polski.

Zakon XX. Paulinów wynoszący swój początek od św. Pawła pustelnika, żyjącego w III. wieku, wskrzeszony został w Węgrzech od Euzebiego kanonika Ostrzyhomskiego roku 1250, potwierdzony od papieża Urbana IV. i Klemensa V., trzyma się reguły św. Augustyna biskupa Hippony, doktora kościoła Bożego. W końcu XIV. wieku sprowadzony on został z Węgier do Polski, w której posiadał następujące klasztory:

1. Na Jasnej górze Częstochowskiej założony od Władysława Księcia Opolskiego i Raciborskiego w r. 1382. dotychczas istnieje.

2. W Wieluniu fundowany przez Władysława Jagellę króla polskiego r. 1393.

3. W Wieruszowie fundowany przez Bernarda Wierusza 1401 r.

4. W Beszowie fundowany przez Wojciecha biskupa krakowskiego 1421 r.

5. W Pinczowie fundowany przez Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego w r. 1430.

6. W Brdowie fundowany przez Władysława Warneńczyka króla polskiego 1436 r.

7. W Krakowie na Skałce fundowany przez Jana Długosza kanonika katedry krakowskiej r. 1471.

8. W starój Częstochowie fundowany przez Kazimierza Jagiellończyka króla polskiego r. 1474.

9. W Wielgomłynach fundowany przez Jakóba z Koniecpola proboszcza kościoła św. Floryana na Kleparzu 1476 r.

10. W Częstochowie u św. Barbary fundowany przez X. Andrzeja Goldonowskiego prowincyała XX. Paulinów kosztem klasztoru Jasnogórskiego r. 1637.

11. W Łęczeszycy fundowany przez Kazimierza Floryana Księcia na Krzewanie Czartoryjskiego biskupa poznańskiego 1639 r.

12. W Warszawie fundowany kosztem magistratu miasta Warszawy i klasztoru Jasnogórskiego r. 1661.

13. W Włodawie fundowany przez Ludwika Pocięja 1698 r.

14. W Leśniowie przez Józefa z Kurozwęk Męcnińskiego r. 1706.

15. W Konopnicy przez Hieronima ze Szczerców Konopnickiego r. 1637.

16. W Lesny na Podlasiu przez Jana Władysława Michałowskiego 1727 r.

17. W Starejwi w dyecezyi przemyskiej przez Aleksandra Fredro biskupa przemyskiego r. 1726, kościół ten i klasztor objęli XX. Jezuiti po supressyi XX. Paulinów.

18. We Lwowie mieli XX. Paulini kościół św. Piotra i Pawła apostołów na przedmieściu Brodzkim, dziś kościół parafialny unitów.

19. W Niżniowie w archidyecezyi lwowskiej fundowany przez Stanisława Wincentego Jabłonowskiego r. 1740, dziś parafia.

Obszerniejszą wiadomość o zakonie XX. Paulinów w Polsce czytać można w dwóch broszurach w r. z. w Krakowie drukiem ogłoszonych, z powodu sprowadzenia na nowo tego zakonu do Węgier. Pierwszą broszurę pod napisem: „Brevis Notitia de Initio et Fatis Sacri Candidique Ordinis S. Pauli Primi Eremitae et Annalibus Ordinis desumpta“ wydał X. Floryan Kurdyś przeor XX. Paulinów na Skałce, — drugą pod napisem: „Succinctae Historiae Notitiae Sacri ac Candidi Ordinis S. Pauli Primi Eremitae ex annalibus Ordinis erutae“, ogłosił drukiem X. Tiburcy Kneża komisarz jeneralski XX. Paulinów. X. Z. W.

— Dnia 4 maja r. b. (1867), to jest w sobotę, WIKs. Wawrzyniec Oprządek, komisarz biskupi dla Zgromadzenia PP. Felicyanek w Krakowie, na skutek zlecenia Jego Biskupiej Mości Najprzewielebniejszego Wikaryusza Apostolskiego, Antoniego Junoszy Gałecckiego, założył kamień węgielny pod budowę klasztoru dla PP. Felicyanek, na przedmieściu Smoleńsko, w obecności duchowieństwa, Zgromadzenia PP. Felicyanek, i ludu zebranego.

— Rzym 3 maja. Ojciec św. kazał ogłosić w Giornale di Roma dekret concilium kongregacyi, którym biskupowi żytomirskiemu powierza tymczasowo biskupstwo oraz kamienieckie, gdyż stolica ta biskupia samo-

wolnie przez rząd rosyjski została zniesioną. Dekret oświadcza, że musi uciekać się do dziennika urzędowego, albowiem nie posiada żadnego innego środka, aby przesłać to postanowienie, gdyż wiernym biskupom pod rządem rosyjskim zabroniono pod ciężkimi karami znosić się z Rzymem; wreszcie wyraża nadzieję, że przez ogłoszenie w dziennikach, dekret ten dojdzie do wiadomości biskupa żytomirskiego i 200,000 katolików dyecezyi kamienieckiej. „Czas“.

KOESPONDENCYE.

Rzym, 27 kwietnia 1867 r. Donoszę wam w krótkości o obrzędach wielkiego tygodnia, które i w tym roku według zwyczaju odbyły się w Watykanie z całą okazałością, odprawowane przez samego Ojca świętego, lub też kardynałów w Jego asystencyi.

W kwietnią niedzielę o dziewiątej godzinie zrana przybył Ojciec święty do kościoła św. Piotra w licznym orszaku, a poświęciwszy palmy, rozdawał je kardynałom, biskupom, jenerałom zakonów, posłom dworów zagranicznych, senatorom i innym duchownym i świeckim osobom. Poczem odbyła się po kościele procesya, którą Ojciec św. odprawiał na przenośnym tronie, zwanym *Sedia gestatoria*, przybrany w szaty biskupie i z palmą w rękę. Przed Nim zaś postępował długi poczet dostojników duchownych i świeckich, a wszyscy także z palmami w rękach. Po procesyi Ojciec św. usiadł na wielkim tronie pod katedrą św. Piotra i asystował sumie odśpiewanej przez jednego z kardynałów, po skończeniu której, udzieliwszy licznie zgromadzonemu ludowi błogosławieństwo, wrócił do pałacu z całym swoim orszakiem.

W wielki czwartek odbył się znów wspaniały obrząd umywania nóg trzynastu pielgrzymom, kapłanom różnych narodowości, sprawowany tu zawsze przez samych papieży. Na ten obrząd wcześniej już zrana zebrały się w Watykanie liczne tłumy ludu, zapelniając kaplicę sykstyńską i wielką salę nad przedsionkiem kościelnym, w której zastawiono stół do uczytu przygotowanej dla owych trzynastu pielgrzymów. Wielka liczba ludu zebrała się także w kościele świętego Piotra, gdzie się miało odbywać umywanie nóg. Szczególniej zaś kaplica i salon tak były przepelnione, że już o godzinie dziewiątej musiano wzbronić do nich wstępu, nawet osobom przychodzącym z biletami uzyskanymi w tym celu. Po odprawieniu w kaplicy sykstyńskiej zwykłego przypadającego na ten dzień nabożeństwa, udał się Ojciec św. w licznęj asystencyi, najprzód na ganek kościelny, z kąd udzielił ludowi błogosławieństwo przy odgłosie moździerzowych wystrzałów, z zamku świętego Anioła. Potem zszedł do kościoła, gdzie już postawie zagraniczni, wielu dostojników i tłumy ludu oczekiwały na Jego przybycie. Przed Nim szli najprzód owi kapłani pielgrzymi, w białych pielgrzymskich szatach i w białych wysokich kolpakach, za nimi postępował liczny orszak duchowieństwa, a wreszcie ukazał się też sam Ojciec święty, idący tego dnia pieszo, bez odgłosu muzyki i bez śpiewu psalmów. Kardynałowie i biskupi zajęli swoje miejsca, pielgrzymi zasiedli na przygotowanej dla nich ławce, a Ojciec święty wstąpiwszy na tron pozostał na nim podczas ewangelii. Po

odśpiewaniu tejże złożył z siebie kosztowną kapę, a przepasany ręcznikiem, w infule na głowie, przystąpił do spełnienia tego prawdziwie chrześcijańskiego obrzędu. — Była też to bardzo uroczysta chwila, kiedy ten prawdziwy Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi i Ojciec wszystkiego chrześcijańskiego świata, w całej porcorze, jako prawdziwy *śługa służ* kłękał u stóp każdego pielgrzyma, a schylając do jego nóg swoją bieluchną ośmdziesiątym już rokiem życia przyciśnioną głowę, umywał mu stopy, a obtarłszy je, całował. Głęboka cisza rozlała się w około, a wszystkich oczy w jedną zwróciły się stronę, na Najwyższego Pasterza, w którego osobie tak widocznie w tej chwili przedstawiał się sam nasz Boski Zbawiciel.

Po obmyciu i ucałowaniu stóp, wręczał Ojciec św. każdemu z pielgrzymów piękny z świeżych kwiatów uwinięty bukiet i po dwa medale, z których jeden był złoty, drugi srebrny.

Dopełniwszy tego obrzędu, udał się do swej wielkiej nad przedsionkiem kościelnym przepelnionej już ludem sali, gdzie znów inny nie mniej poruszający przedstawił się widok. Cóż sami trzynastu pielgrzymi zasiedli tu do wspaniałej uczy, przy której usługiwali im sam Ojciec święty, obnosząc potrawy i napełniając winem kubki. Obniosszy już kilka potraw, pobłogosławił wreszcie pielgrzymów i odszedł do swych pokojów, a dalszą posługę spełnili przybocznicy Jego pałacy, aż do końca tej wspaniałej apostolskiej uczy. W taki więc sposób odbył się w tym roku piękny ten obrząd i w taki sposób odbywa on się corocznie.

Przez trzy dni wielkiego tygodnia, mianowicie we środę, czwartek i piątek, odbywała się w kaplicy sykstyńskiej ciemna jutrznia w obecności Ojca świętego i kardynałów, trwająca codziennie od godziny piątej do siódmej wieczorem. Wczasy tej jutrzni, tak wiele ludu zapełniło codzienną kaplicę i przyległą jej ogromną salę, że nadchodzącym około godziny piątej osobom, musiano już odmawiać wstępu dla wielkiego natłoku. Sławne też są z swojej piękności, wykonywane tu po mistrzowsku przez słynnych tej kaplicy śpiewaków w czasie tejże jutrzni lamentacye, których rzewne melodyje do głębi poruszają duszę, a którym nie lada inny śpiew zdoła co do piękności wyrównać.

Nadeszła wreszcie wielka niedziela, dzień zamartwychwstania Pańskiego. Wcześniej już zrana mnóstwo ludu dążyło z różnych stron miasta ku Watykanowi, gromadząc się w kościele św. Piotra, lub też na ogromnym przed nim placu. Po godzinie dziewiątej poczęły zajeżdżać wspaniałe karety kardynałów, biskupów, i innych dostojników, występujących w tym dniu w całej gali. Oprócz tego spieszyło ku Watykanowi tysiące innych rozmaitych karet. Wnet też tłumy ludu zalały wnętrza kościoła, oczekując sumy, którą w tym dniu odprawia corocznie Ojciec święty z całą uroczystością. Z uderzeniem dziesiątej godziny ukazał się świetny orszak w bramie kościoła, a nareszcie przybył też i Ojciec święty, niesiony na tronie w uroczystych szatach i w potrójnej koronie. Szli zaś przed Nim kardynałowie, biskupi, pałacy i penitencyjarze apostołscy, dalej kapituła, generałowie zakonów i kilku senatorów rzymskich. Przed tronem niesiono cztery infule i trzy tyjary. Zaledwie Ojciec święty przebył progi kościoła, a natychmiast powitał Go odgłos muzyki i poważny śpiew psalmu. Cały ten orszak postępował zwolna, szerokim szpalerem, utworzonym z szeregów miejskiej gwardyi

i dwóch gwardyi przybocznych szwajcarskiej i szlacheckiej. Kiedy Ojciec święty stanął na miejscu, usiadł na tronie bocznym i przypuścił kardynałów i biskupów do ucałowania swej ręki, a resztę duchowieństwa i senatorów do ucałowania swoich stóp. Poczem kardynałowie i biskupi zajęli swoje krzesła, a Ojciec św. począł się ubierać w szaty kapłańskie, przyczem usługiwali Mu pałacy i senatorowie.

Nareszcie wyszła suma, którą Ojciec święty, częścią przy ołtarzu, częścią siedząc na wielkim tronie, odprawiał, a podczas której piękne dały się słyszeć śpiewy, bez żadnej muzyki. Najuroczystsza była chwila podniesienia. Wtedy ucichły śpiewy, a ledwie dokonana się konsekracya, nagle przerwał głęboką ciszę odgłos muzyki, odzywającej się z górnej części kopuły. Po podniesieniu ucichła znów muzyka, a do końca sumy dały się słyszeć same już tylko śpiewy.

Przy końcu sumy począł lud wychodzić z kościoła, gromadząc się na placu, który też wkrótce zapełnił się mnóstwem ludu i licznymi szeregami wojska, występującego w tym dniu w całej paradzie. Odgłos muzyki i wspaniałych dzwonów zapowiedział uroczyste błogosławieństwo, a za chwilę ukazał się Ojciec św. na wysokim, kosztownym i dywanami przybranym ganku, siedząc na tronie pod baldachimem, otoczony kardynałami i biskupami. Dzwony i muzyka umilkły, a wpośród tysięcy ludu największa powstała cisza. Wtedy to podniósł Najwyższy Pasterz piękny swój i poważny głos, zanosząc do Boga modły za wiernym ludem, potem dał ogólną absolucyę, a nareszcie powstawszy z tronu, wznosił swoją rękę, udzielając uroczyste błogosławieństwo. Ledwie atoli ostatnie Jego skończyło słowo, a w tej samej chwili huk moździerzy, dźwięk dzwonów, odgłos muzyki i radosne okrzyki ludu zapełniły powietrze. Ojciec święty chwilę jeszcze pozostał na ganku, błogosławiąc ludowi, który pozdrawiał Go, wołając nieustannie: „*Niech żyje Papież król!*“ Nakoniec Ojciec św. wrócił do pałacy, a lud z widoczną na twarzach radością, począł też w różne rozchodzić się strony.

Tegoż samego dnia wieczorem wielkie tłumy ludu spieszyły powtórnie ku Watykanowi, gromadząc się na placu św. Piotra, gdzie znów inny miał się oku przedstawić widok. Zaledwie też zupełny zapadł zmierzch, a wnet olbrzymi kościół św. Piotra zajaśniał cały od ziemi aż do krzyża na szczycie wysokiej kopuły tysiącami lamp, co mu nadawało bardzo malowniczą postać. Ale nie na tém jeszcze koniec, skoro bowiem zegar uderzył kwadrans na dziesiątą, aż tu nowe trudne do uwierzenia przedstawia się oku zjawisko. Nim zdołał przebrzmieć odgłos zegarowego dzwonu, już zmieniła się barwa światła, a cały kościół w jednej chwili zajaśniał mocno żółtym światłem. Sztuczna ta zmiana światła, zwana zwykle *cambiamento*, należy do rzadkich osobliwości i polega na niesłychanej zręczności Włochów.

W poniedziałek wielkanocny płonęło znów wzgórze Pincio tysiącami najpiękniejszych ogni w różnych kolorach i najrozmaitszych kształtach, urządzanych w tym dniu corocznie kosztem senatu. Taki był koniec całego szeregu miłych tych wszystkich uroczystości.

W tym roku przepędzała tu święta wielkanocne znaczna liczba cudzoziemców, a jak zapewniano, miało się w wielkim tygodniu znajdować w tutejszej policyi do dziewięćdziesięciu tysięcy zagranicznych paszportów. O ileż większa musiała być liczba osób, gdy każdy prawie paszport wydany był na parę przynajmniej o-

sób? I naszych rodaków znaczna bawiła tu liczba, a między nimi było także dwóch młodych wieśniaków z pod Rzeszowa, którzy o szczupłych funduszach i bez znajomości obcych języków, w kilku tygodniach odbyli pieszo daleką tę pielgrzymkę i szczęśliwie przybyli do świętego miasta.

Jutro ma być Ojciec święty w kościele księży Augustyjanów, w celu ogłoszenia dekretu beatyfikacyi kilku męczenników z tego zakonu, którzy niedawno w Japonii położyli życie swoje w pracach apostołskich.

P.*

ROZMAITOSCI.

Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiej polskiej.

Ciąg dalszy.

Przodkowie nasi szerzyli chwałę Boską, odpierając mierzem ciemnotę i barbarzyństwo; pobjawisko złane krwią, mogiła z kości usuta, to nasze pomniki, to świątynie. Ta a nie inna strona sztuki chrześcijańskiej pojawia się w dziejowym życiu narodu. W domowej zaciszy mieszczana lub wieśniaka, sztuka zostawia ślad dziecięcy, jednak nie bez charakteru. Mieszczanin, najwięcej osiadły przybylec, sprowadza lub z swego łona wydaje mistrzy, którzy naśladować nadreńskich architektów, przyozdabiają nasz kraj kilkoma świątyniami w smaku gotyckim; lecz pozbawieni materiału, jakiego gdzieindziej dostarczały niewyczerpane łomy kamiennie, zastępują go cegłą. Praca mozolna i nierównie sztuczniejsza! jakiej to potrzeba było dokładności, jak ścisłych wymiarów, aby kładąc cegielkę na cegielce, wyprowadzić one cieniuchne słupki ginące w owalnych sklepieniach lub zastąpić fantastyczne ozdoby w nagłówkach i gzymsach! A jednak po dziś dzień świątynie te stoją, z wiekiem każdym silniejsze, bo zdaje się, że te drobne cegielki zrosły się w jedną miazgę. Kościoły Krakowskie, Wileńskie, Toruńskie, świadczą o tém wymownie i nie przestają tworzyć osobnej karty w dziejach budownictwa naszego, które aczkolwiek myśl zaczerpnęło z obczyzny, wyrobiło sobie pewien miejscowy i wiekowy charakter, a nawet szczyliło się architektami, którzy imię swe unieśmiertelnili, jeżeli nie u nas, to w krajach postronnych; wszakże Oktawian Wolcner, krakowianin, powołany był do Wiednia w 12 wieku, dla budowania kościoła św. Szczepana, liczącego się dziś do pomników gotyckich pierwszego rzędu. Drogie to są zabytki oświaty naszej średniowiecznej i kunsztu, lecz nie w nich towaścawe mieści się wybitne piętno ducha narodu. Zstąpmy raczej do wiejskich kościołów i kapliczek. Polska lesista i rolnicza, musiała budować stósownie do swojej możności, przestając na materiałach, jakie miała pod ręką. Nie było ciosowego kamienia, natomiast niepożyty wiekami modrzew, dostarczał tramów i desek. Styl budynku zwykle prosty, jak wiara ludu; niekiedy spotykałeś słupki i belki rzeźbą okryte; lecz rzeźba ta, dzieło wiejskiego cieśli, nie przedstawiała żadnego symbolu, ani zostawała w związku z planem budowy; było to coś niższego nawet od rzeźb na maczugach dzikich wyspiarzy południowego mo-

rza, a zgoła nie mogło się zrównać z ozdobami w świątyniach Norweskich, które, jak to dziś z rysunków widzimy, i jak to Oleariusz przed dwiestu laty uważał, wiele mają podobieństwa z budową cerkwi na naszej Rusi. Sztuka chrześcijańska, jak powiadam, nie rozwinęła się u nas na drodze rzeźby, architektury i malarstwa, pobożny wieśniak, pamiętuy swojej słowiańskopogańskiej przeszłości, kiedy pod gołem niebem, na szczycie gór, u szemrzących krynic, lub w gęstwinie gajów, bożkom swoim składał objaty, przechował tę samą miłość natury jeszcze do czasów dzisiejszych. C. d. n.

Lirnik na Wołyniu.

Ranka pewnego w maju
O wschodzie po zwyczaju
Wyszedł podumać o długich latach staruszek siwy;
I lirę swą nastroił,
I głos piersi podwoił,
I śpiew zanucił nad swą przeszłością smutny rzewliwy:
„Rok ósmdziesiąty płynie,
„Jak tęsknę w tej dolinie,
„I czekam, Boże, aż nam swobodę wrócisz w tej ziemi;
„A zawsze ciężej gniecie
„Twa prawica nas w świecie,
„I jeszcze bardziej zaciąży pono nad wnuki mymi!
„Już nie wolno czcić Ciebie,
„Boże dobry na niebie,
„Tylko w ten sposób, jak się uwidzi człeku, że mocny:
„Łamać każe twe prawa,
„A swoje nam nadawa,
„Które i serce i duszę ziębia, jak wiatr północny.
„A kto uczci Twe słowa,
„Obciąży go okowa,
„I zniesie męki, o których wspomnieć już serce boli..
„Ciężko, o Boże, duszy
„Życ wpośród tych katuszy,
„A już najciężej, że nam Cię poznać nie da w niewoli.
„Ani chłopiek robotny,
„Ani młodzian ochotny,
„Już nie posłyszysz prawdy o Tobie w Twoim kościele...
„Już nie o Twój miłości,—
„Cnocie i pobożności,
„Lecz o czém inném, sam wiesz, o Boże, powiedzą wiele.
„Uzał się ludu, Panie,
„Niech w Twój służbie zostanie,—
„Nie daj mu ginąć w błędu otchłani, w śmierci na wieki!
„Oddal straszną tę karę,
„I przez świętość i wiarę
„Patronów naszych nie racz wypuścić nas z Twój opieki!
„Wiem, że ojce zgrzeszyli,
„Syny grzeszą w tej chwili,
„Lecz czyż nie będą, kiedy zapomną, Boże, o Tobie?
„O, niech Boże, nie ginie
„Cześć Twoja w tej krainie,
„Niech Cię nie bluźnią na krwią skropionym świętych
„Daj niech już w drugim maju Twych grobie!..
„Wesoło przy ruczaju
„Pieśni wdzięczności zanucę za Twą mocną opiekę!..
„Wtenczas może potężniej
„Głos w pieśń zabrzmie i męźniej,
„I z pieśnią chwały mocy Twój, miliej zawrę powiekę“...

J. S.